



W tej odsłonie Dystryktu rozrzut muzyczny dość pokaźny; od ekstremalnych dźwięków w postaci recenzji najnowszego Moon do spokojniejszych klimatów, które wypełnia debiutancki krążek Loom. Klasyczne spojrzenie na rocka reprezentuje Strefa Cisy, a magicznej atmosfery dodaje specyficzny Amaryllis. Zapraszam do lektury!

(e-mail: dystryktrocka@poczta.fm)

NOWA SIŁA

STREFA CISZY

Głęboka wiara i często zbyt duża ufność w to, że muzyka wypchnie zespół na wyżyny, dotyczy wielu młodych twórców. W sumie pewność siebie i szczerą nadzieję w możliwość sukcesu to dobry zwiastun, ale wiadomo jak brutalna potrafi być rzeczywistość. Zapoznając się z historią kieleckiej Strefy Cisy, na wstępie dało się wyczuć, że kwintet żyje w mocnym przeświadczeniu, że im się uda! Mimo odważnego stwierdzenia muzyki zdają sobie sprawę, z panującą sytuacją, obowiązku ciągłego doskonalenia umiejętności oraz ciężkiej pracy. To wszystko towarzyszy chłopakom od początku, czyli końca lat 90-tych, kiedy to w głowach trójki przyjaciół zrodził się



Fot. Wiktor Franko

pomysł powołania do życia Strefy Cisy. Był to owoc wspólnych zainteresowań oraz muzycznych fascynacji. Pierwszym owocem wspólnej kolaboracji było nagrane w 2003 roku demo zawierające dwie kompozycje: „Żegnam Cię” oraz „Za To Kim Jestem”. Materiał został umieszczony „w sieci”, a pozytywny odzew z jakim się spotkał przeszedł najśmielsze oczekiwania zespołu. To zachęciło chłopaków do dalszej pracy. Po tym czasie Strefa Cisy została wystawiona na próbę, w wyniku czego z pięciosobowego składu odeszli gitarzysta oraz perkusista,

co przyczyniło się do chwilowego zawieszenia działalności. Wkrótce funkcję gitarzysty przejął wokalista, a na nowego „bębniarza” Strefa Cisy musiała trochę poczekać i ten czas wykorzystano na szlifowanie nowego materiału. Mozolne poszukiwania w rezultacie dopełniły składu, który obecnie przedstawia się następująco: Przemysław Stachura (wokół, gitara), Maciej Jurkowski (gitara), Marek Wójcik (bas), Grzegorz Ksel (perkusja). Tym samym rozpoczął się nowy rozdział, którego przedsmak można usłyszeć na pięcioutwornej EP – ce z 2009 roku i jak sami mówią: „...tu kończy się historia, a zaczyna rock&roll...”.

Muzykę zespołu można określić jako wypadkową klasycznych odmian rocka i metalu. Niesie ze sobą elementy tradycyjnego

hard rocka, naleciałości NWOBHM a'la Iron Maiden, jak również łączy w sobie wpływy takich polskich zespołów, jak choćby Turbo, TSA a nawet Comy. Spójne kompozycje posiadają wyraziste, melodyjne refreny oraz bardziej niepozorne zwrotki. Gitarowej muzyce towarzyszy lekko zachrypnięty wokół oraz polskie teksty, które w tym przypadku pasują jak ulał. Nie ma w tym przypadku czegoś rewolucjonizującego, czy odkrywczego, ale trzeba przyznać – Strefa Cisy świadomie kroczy obraną ścieżką i z uporem realizuje swoją rockową misję. Być może pełny debiutancki album pokaże zespół w pełnej klasie, bo jak słychać potencjał jest, a to trzeba umiejętnie wykozystać.

Oficjalna strona zespołu:
www.strefa-cisy.pl

AMARYLLIS

Wiele zespołów poszukuje własnej drogi starając się łączyć różne gatunki muzyczne, nierazko diametralnie odmienne. Powodzenie takich eksperymentów przynosi różny skutek. Czasem powstaje coś wartego uwagi, ale bywa i tak, że wynik jest mało porywający albo wręcz odpychający. Poznańska grupa Amaryllis zdecydowała się połączyć elementy rocka i metalu z atmosferą średniowiecza. To odważne i dość ryzykowne zestawienie „dawnych” czasów z mocnymi dźwiękami gitarowymi przyniosło ciekawy efekt. Atrakcyjność muzyki podkreśla fakt, że teksty wykonywane są po łacinie, co dodatkowo kreuje specyficzną, mistyczną atmosferę. To jak podróż przez grube mury średniowiecznego kla-



sztoru, który mimo renowacji nie zatracił swojego klimatu. Amaryllis proponuje coś, co można nazwać progresywną odmianą gotyckiego rocka o średniowiecznym charakterze. Pomysł takiego grania zrodził się przypadkowo, a został zainicjowany przez wokalistkę Ewę, której wykonanie średniowiecznej pieśni „Maria Mortem” zainspirowało Marka Domagałę (gitara) do założenia zespołu. Pod wpływem poruszenia owym wykonaniem, powstała idea zestawienia średniowiecznych melodii z rockowymi strukturami, rzucając tym samym inne światło na ten rodzaj muzyki. Początkowo wykorzystując warunki domowe Ewa wraz z

Markiem nagrali kompozycję „Maria Mortem”, a chwilę potem przybrali nazwę Amaryllis. Wkrótce do duetu dołączył Łukasz Kulczak (gitara), a nieco później lutnistą i teorbistą Henryk Kasperczak. W 2005 roku światło dzienne ujrzało pierwsze demo zespołu z gościnnym udziałem zaprzyjaźnionych muzyków. W tym samym roku Amaryllis zyskał menagera i powoli zaczął krystalizować się pełny skład zespołu, który uzupełnili: Kacper Stachowiak (perkusja), Szymon Guzowski (bas) i Bartłomiej Stankowiak (klawiszowe). W 2006 roku grupa zaczęła udzielać się koncertowo i powoli rozpoczęła gromadzenie premiowego materiału. Jesień przyniosła nagranie singla „Prologos”, którego premiera miała miejsce podczas koncertu w klubie Blue Note w Poznaniu 13 grudnia. Twórczość zespołu spotkała

się pozytywnym odbiorem. W maju 2007 roku Amaryllis zdobył Grand Prix Spring Rock Festiwalu, a już w czerwcu otrzymał laur Song of Song Music Festiwal. W tym czasie rodził się również materiał na pełny album studyjny, który ukazał się we wrześniu 2009 roku. „Inquietum Est Cor” został wyposażony w szatę graficzną, która robi wrażenie i pokazuje, że Amaryllis do swojej twórczości podchodzi profesjonalnie, z powagą. To uduchowione spojrzenie na rockowe klimaty może być całkiem ciekawą alternatywą dla tych, którzy nie boją się nowych dźwięków i eksperymentów. Muzyka Amaryllis chętniej oczaruje fanów sceny gotyckiej, ale i dla sympatyków progresywnych klimatów znajduje się coś interesującego.

Oficjalna strona zespołu:
www.amaryllis.pl

RECENZJA

LOOM - TKANINA

Fortepianowe pochodny oparte na skromnych podziałach perkusji i ubrane w poetyckie liryki, których wykonanie nasuwa skojarzenia z Andrzejem Sikorowskim (Pod Budą). Słowo oznacza maszynę do wyrabiania tkanin o specjalnych splotach i wydaje się, że ta nazwa jak najbardziej odzworowuje twórczość zespołu. Muzyka na nim zawarta jest stonowana i w pewnym sensie wyciszona, a przy tym niezwykle atmosferyczna, o pokaźnym potencjale nastrojowości. Delikatne brzmienia w połączeniu z umiarem instrumentalnym oraz rozległością struktur aranżacyjnych zdają się kontrastować z mocną i wyrazistą barwą wokalisty. To dodaje kompozycjom głębszego znaczenia sprawiając, że „Tkanina” prezentuje się świeżo i oryginalnie, chociaż z całą pewnością nieraz można wyczuć tutaj naleciałości takich zespołów jak Pink Floyd, Marillion, Yes, czy rodzimego Millennium. Nie znajdziemy tu wielu mocniejszych akcentów,



choć są momenty, gdy robi się intensywnie, jak choćby w utworze „Ptaki”. Na „Tkaninie” ewidentnie dominują progresywno art rockowe klimaty w profesjonalnym wydaniu z elementami znanymi dla poezji śpiewanej.

Ponadto melodyjny materiał nosi znamiona przebojowej chwytliwości, co przejawia się nie tylko w refrenach („Cma”, „Ptaki”, „Z Gwiazd”, „Cyberfalsz”). Ten krążek to istna uczta o progresywnym menu, która powinna nasycić najbardziej wymagających malcontentów ambitniejszego rocka namaszczonego klimatem lat 80 – tych.

Ocena: 8, 5/10
Wydawca:
Electrum Production

MOON – LUCIFER'S HORNS

Nie minęło wiele czasu od kiedy światło dzienne ujrzało „Devil's Return” – wydawnictwo będące wznowieniem dwóch pierwszych płyt Moon, a już we wrześniu ukaże się nowe dzieło brygady dowodzonej przez Cezara znanego z Christ Agony. „Lucifer's Horns” to krok na wyższy pułap ekstremalnego grania. Wydawnictwo rozpoczyna monumentalne intro „Summoning Of Natan” (tzw. cisa przed burzą), które można uznać jako swoisty przedśpiewek do piekła. Po ciężkich, mrocznych i „oszczędnych” dźwiękach nadchodzi huragan, będący morderczą miksturą death i black metalu o ogromnej sile rażenia. W porównaniu z wcześniejszymi dokonaniami wyczuwa się również większą intensyfikację pod względem szybkości. Obok mocno podkręconych temp, które posiadają „Lucifer's Horns”, „Zwiastowanie Ognia”, czy „Night Of Serpent” jest sporo „zwolnień”, co słychać choćby na początku „Confined In Heaven”, czy momentami w „The Book



Of Fire”. Moon sprytnie łączy powolne zagrania gitarowe – nasuwa to skojarzenia z norweską sceną black metalową, z bardzo szybkimi partiami perkusji. Okazy i wyraziście wypadają dwie kompozycje z polskimi tekstami („Zwiastowanie Ognia”, „Czarny Horyzont”) co przypomina chłodny klimat „Lucifer” z ostatniego krążka Behemoth. Nicco „brudne” piaskzyste brzmienie potęguje opętany klimat, którym „Lucifer's Horns” jest przesiąknięty od początku do końca.

Ten album to pakunek diabelskiej mocy, począwszy od samej okładki, po każdy dźwięk wypełniający to wydawnictwo.

Ocena: 8/10
Wydawca: Witching Hour Productions